

# Odkleje

Czym nas jeszcze Norwid zaskoczy? Niedawno odkryto oryginał jego aktu zgonu w archiwach Paryża. Komuś dotąd się nie chciało a komuś innemu tak. I jest jak na dłoni oryginał aktu zgonu poety. Jednak my porozmawiajmy o czymś bardziej przyziemnym. Porozmawiajmy o mebelkach.

Norwid ostatnie lata życia spędził w przytułku zwanym domem świętego Kazimierza w Paryżu. Ten dom istnieje do dzisiaj. Stworzony niegdyś dla Polaków w ciężkiej sytuacji życiowej na obczyźnie. I w tym domu pozostały po nim mebelki i jakieś bibeloty. Przez lata całe stanowiły one wyposażenie izby pamięci po autorze „Pierścienia wielkiej damy”. Kto dziś to czyta? Chyba tylko jakiś oderwany od życia, który nie umie nawet usmażyć cebuli na maśle i nie wie, gdzie sam postawił słoik z makaronem.

Ale co my tu makaron na uszy nawijamy ludziom? Jak to dawniej mawiała polska młodzież. Dziś głowy siwe a rozumki jakby nic dosłownie nie zmieniły zapatrywania na Świat. Kogo obchodzą jakieś stare graty po jakimś Norwidzie i to gdzieś tam w jakimś Paryżu? Tu trzeba kręcić się za swoim interesem a sprawy publiczne zostawić komu innemu. Na przykład instytucjom.

I okazało się, że siostronie zakonne, które prowadzą ten prastary przybytek, zlikwidowały izbę pamięci po Norwidzie a meble wyniosły gdzieś z zamiarem szybkiej utylizacji ich w piecu. Cóż za praktyczne siostronie a jakie obrotne. Napalą meblami po Norwidzie, by współczesnym pensjonariuszom było ciepło i miło. Nie czysty pragmatyzm?

Dowiedziałem się o tym od ludzi, którzy tam byli i próbowali ratować te resztki po biedzie tego niezwykłego pensjonariusza. Zadzwoiłem zatem do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przeczolęgał mnie od Annasza do Kafjasza. A to jedna paniusia puściła mnie do innej paniusi. A ta znowu do jeszcze innej. Potem znowu do jakiejś, która łaskawie wysłuchała mojej relacji, co tam się dzieje w tym domu z tymi leciwymi mebelkami. Załatwiła mi na cacy cały dzień traumy swym miłym jak gilotyna zgrzytaniem, że przyjęła do wiadomości i do widzenia. Czego chcecie od urzędnika, nawet kompetentnego w sprawie, bo ktoś dał mu po coś te kompetencje, by coś robił, gdy minister tego biurokratycznego tworu nie ma nic wspólnego z kulturą a marzy mu się chyba wyłącznie dziedzictwo.

Zadzwoiłem do Muzeum Narodowego, gdzie potraktowano mnie w iście kopistyczny sposób, jeśli mogę sobie pozwolić na neologizm, bo lud dziś czyta powoli i rzadko a chciałbym, by tekst był zrozumiały. Kopij-wklej – jak w ministerialnych zakamarkach. Tu też po przerzuceniu mnie od jednej do drugiej, pojawiła się jakaś jejmość, której w identyczny sposób widać przeszkadzałem w picu kawy jak jej koleżaneczce ministerialnej. Odgoniła mnie słowami, że oni takich rzeczy samodzielnie nie pozyskują, ona jest zajęta i abym poszedł z tym do ministerstwa.

A przecież właśnie wróciłem z zaświatów ministerialnych zakamarków zalatujących cudnie stęchlizną myślenia i jego szefa i jego podwładczyń. I tu znowu wynalezisko słowne, adekwatne do roli, jaką pozyskało. Przylazł tu taki, prosi o ratowanie jakichś starych gratów po jakimś Norwidzie a one tu rządzą spinaczami i segregatorami. A i, oczywiście, ekranem telewizora, jak powie zagubiony w odmetach biur i biurów wstawiony tu z innej dekoracji chłop.

Nie dałem za wygraną – pokusiłem się o kontakt z ataszatem kulturalnym w Paryżu, by chociaż oni raczyli podjechać i sprawdzić na miejscu, co się dzieje z mebelkami po Norwidzie. Obiecali, a jakże, a potem ani widu ani słychu, ani pocałuj mnie w odwłok słonia. I w sumie nie wiem, co się dzieje z tymi gratami. Choć wyprosiłem życzliwą fundację, że przetransportuje te resztki do Polski, skoro siostroniom tak zawadzają i zmagazynuje, aby to potem oddać do konserwacji i zastanowić się, co z tym dalej zrobić.

A potem wymyślili pandemię i skutecznie pozamykali wszelkie kanały. I dziś nie wiem, co się tam dzieje z tymi drobiazgamami. Jakimś biureczkiem, krzeselkami. Ostatnie lata poety, w końcu niesta-

regu upłynęły przy tych sprzętach i nikogo tu w tych instytucjach to nie zainteresowało. A przecież ten zagoniony, ten myślący tylko o własnym interesie Polak, zwała sprawy swego kraju, chyba ciągle Polski, na barki tych właśnie urzędników, którzy powinni interesować się interesem publicznym.

Ale kogo to obchodzi? Jaki interes publiczny? A to przynudzanie. Młodzież dziś nie czyta. Jej rodzice nie czytają. A dziadkowie to często nawet czytać nie umieli. Jakie tam łamoty po jakim Norwidzie? To jego wypisywanie to dla nich dzisiaj odkleje. Dobrze widzisz, Czytelniku, odkleje. Jeden odklej, dwa odkleje. Odklej, odklejem, dla odkleja, o odkleju... A myślałeś, że co? Że babola wałnąłem w tytule. Posłuchaj, jak młodzież gada znad komórki. Dobrze Ci to robi.

I dziwisz się, że nikt nie przykłada żadnej wagi do jakichś kłopotów po jakimś poecie z XIX wieku?

Po trzech latach zadzwoniłem do gwiazdy Intranetu. Tu lokalnej, chyba polskiej. A któż to wie. Zainteresować tematem. Tak i owszem i nawet zacytowała gwiazda Kaczmarek. Nic to do rzeczy albowiem nie przyda, jak mawiał biskup warmiński, ale zadałem sobie pytanie: Co meble po autorze mają za wpływ na jego twórczość? Przecież mebli Homera, Archilocha, Horacego, Wergiliusza czy Symonidesa też nie ma. Gwiazda a w istocie gwiazdor podsunęli mi, wybacz, Czytelniku, tę zdziwaczalą formę, że ludzie kupiliby to jako relikwie. Tu się zgadzamy. I potem ktoś by to w młynku zmielił i sprzedawał jako dopalacz do kawy dla urzędników. Tak, skoro oni zatem siedzą tam na takich dopalaczach a w istocie dopaleni na maksa, to nie dziwota, że słonia w odwołok całować każą.

A przecież my Polacy nie mamy dużo tych resztek po naszych autorach, którzy spędzili swoje najlepsze lata na wypędzeniu, gdzie ich tułaczka zastała, tam i zastawała ich śmierć. Leżą teraz gdzieś w zbiorowym grobie i liczą bodaj na to, żeby Naród Polski się upomniał o pamiątki po nich. Nie mamy dużo takich imponderabiliów. Co więcej, dzisiaj naszymi jedynymi insygniami koronacyjnymi są te resztki po wielkich Polakach, którzy dla nas uratowali Ducha Polskości. Prawdziwe insygnia ukradli Prusacy, włamując się do wawelskiego skarbcza przy pomocy zdrajczyków i stopili je potem ponoć w tyglach po wydłubaniu drogocennych kamieni. Jesteśmy jedynym narodem historycznym w Europie w taki barbarzyński sposób pozbawionym insygniów królewskich.

Dla nas te resztki po Norwidzie, Słowackim, Mickiewiczu, Krasińskim to nasze insygnia władzy. To nasze legendarne postaci historyczne, które pozwoliły na to, by dzisiejsza młodzież była twórcza językowo, by chociaż potrafiła w ramach polszczyzny ukleić te odkleje.

Bo jeśli nawet ich rodzice to najbardziej wulgarne filistry, prymitywni egoiści, którzy wcale o interes Polski i Narodu nie dbają, to chociaż oni, tym swoim półanalfabetycznym bredzeniem są dziś dziedzicami tych mebli. Co z tego, że urzędas nie myśli, a na pewno nie myśli o dobru kultury polskiej? Co z tego, że muzealnik to tylko kolejny urzędas napędzany na szybkiego zaparzoną kawą z ekspresu? Mamy ciągle te odkleje. Te oderwane od życia dziwadła, przy których najlepiej się pierdzi. I czasem, gdy ktoś pomyśli, że taki łamor znajdzie się na Wawelu w jakimś specjalnie na ten cel utworzonym punkcie ekspozycyjnym a klikający (czyli mlaskający) w ekraniki zwiedzający popatrzą na to, że to nie wpadło w łapy ich pazernych tatusiów i mamuś, oraz nie wylądowało w młynku do dopalaczy, to nauczy się szacunku dla tego wielkiego tworu, który nazywa się kultura narodowa.

Do tego są instytucje kultury i powołani do nich urzędnicy, by traktować z pietyzmem i właśnie kulturą te resztki po naszych najwybitniejszych twórcach a nie po to, by całe to legendarne dobro rozproszyć w brzuchach nowobogackiego pierdziela. I jeśli nawet kręcimy się w kółko w tym tekście, to co jest złego, że jego autor zatańczył z Tobą, Czytelniku lub Czytelniczko, i zatańczył z całym Narodem Polskim? Dorwijcie się do tych leni i im okopcie te słoniowe odwołoki, by nauczyli się szanować te namacalne resztki po Norwidzie z przytułku, w którym skończył.

Z Bogiem.

*Andrzej Marek Hendzel*